Rok XV^{ty}. Nr. 45.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela 22. po Zielonych Świątkach, dnia 9. Listopada 1851.

Religia.

Cuda.

(Dokończenie.)

Otóż z tak licznych przykładów, któreśmy wam przytoczyli, mogliście się dostatecznie przekonać, że Bóg Wszechmocny czyni cuda przez ręce bogobojnych i świętobliwych ludzi, ku rozszerzeniu chwały Imienia Swego, ku ustaleniu nas w wierze prawdziwéj i ku uszczęśliwieniu nas doczesném i wiecznéem. — Tych przykładów przytoczyliśmy wam tylko część ową, która doszła do uszu prawie wszystkich wiernych, bo któżby je wszystkie policzył? na toby papieru nie starczyło.

Przy czém trzeba wam wiedzieć, że cuda nie wszyscy Święci czynili. Przenajświętsza Panna Marya, Jan Chrzciciel i wielu innych Świętych Pańskich, żadnego cudu nie uczynili, a jednak żywot ich nie tylko jest święty, ale najświętszy z wszystkich świętych. A przytém (jak Skarga mówi), większy pożytek idzie słuchaczom z dziwnego Świętych żywota, niżeli z cudów czytania, bo żywot wyciąga naśladowania, a cuda tylko podziwienia. Cuda pokazują, jacy Święci byli, ale żywot ukazuje, jacy my też być mamy.

Ty, co cudów pragniesz, uważ, iżali to nie cud jest, iż człowiek w ułomném ciele żywot anielski wiedzie? tak iż między wielu tysiącami ludzi, ledwie takiego jednego znaleźć możesz. Dlatego też Bóg nie wszędzie i nie zawsze cuda czynić dopuszcza.

Przeto Kościół Boży ostrzega wszystkich wiernych, aby w tym względzie byli ostrożnymi, a nie łatwowiernymi; aby nie wszystko, co się im dziwnego widzieć zdarzy, ślepo za cud brali. Albowiem wielu w swéj prostoduszności grzeszy.

Wielu też tym sposobem was oszukuje, udając to, co wcale nigdy nie istniało, a to nieraz dla wyłudzenia z was kilku groszy, któreście w pocie czoła zapracowali. Przedają wam listy, które cudownie miały wisieć w kościele na powietrzu, i miały być pisane złotemi literami; co jest wierutném kłamstwem. Wmawiają w was nie raz, że ta lub owa modlitwa lub litania cudownie was uleczy na ciele i duszy, choćbyście jak najgorsze prowadzili życie.

A to jest przeciwko wierze naszéj świętéj: albowiem wiemy, że wiara bez

dobrych uczynków martwa jest, jako ciało bez duszy martwe jest. Strzeżcie się więc tych oszustów i czuwajcie, albowiem djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby z was pożarł. Macie dobrych doradzców, waszych Ojców duchowych, Kapłanów, ci są waszymi pasterzami, ci was nie oszukają; albowiem oni są postawieni na straży dobra waszego. Do tych się uciekajcie w wszelkich takich wątpliwościach, a nie pobłądzicie.

W cuda każe Kościół Boży wam wierzyć, ale w prawdziwe cuda. Zabobony zaś, przesądy, czary, są grzechem śmiertelnym przeciwko pierwszemu przykazaniu. W chorobach waszych, w nieszczęściach i dolegliwościach, nie uciekajcie się także nierozmyślnie do cudownych léków, niedorzecznych zażegnywań; albowiem macie Boga i lekarzy. Tam szukajcie pomocy. Rozróżniajcie dobre od złego, prawdę od kłamstwa, na to wam Bóg dał rozum. Używajcie go w potrzebach waszych. Macie Religią, ta wasz rozum oświeca; ćwiczcie się więc w téj świętéj nauce, a łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech z wami będzie zawsze, i niech was uszczęśliwi po wszystkie wieki! Amen.

Gospodarstwo podwórzowe.

O chowie cieląt.

Gospodarz chowa starannie cielęta nie na co innego, tylko, aby otrzymał z nich dobre dójki i mocne woły do pociągu. Chcąc tego dopiąć, niektórzy gospodarze pasą cielęta nadzwyczajnie dobrze, osobliwie zbożem i śrótem. To przysparza tak nagły wzrost cieląt, iż częstokroć jałowiczka już w pierwszym roku się pogoni. Tak chowane cielęta pokazało się, że się stają złemi dójkami i ociężałemi do roboty wołami; nabywają bowiem więcéj mięsa jak muszkułów, które całą siłę ich stanowią. — Równie szkodliwym jest niedostatek paszy, lub niepożywna i chuda pasza; bo takie bydlę nie wyrośnie, krowa będzie niedobrą dójką, a wół słabym będzie do pracy.

Aby się więc dochować pięknego bydła z własnego stada, trzeba uważać na następujące przepisy przy chowie cieląt:

Przez pierwsze cztery tygodnie daje się cielęciu tyle słodkiego mléka od krowy, ile wypije. Przez dwa tygodnie następne dolewa się do tego mléko kwaśne, lub takie, z którego śmietana została zebraną. Po szóstym tygodniu daje się samo kwaśne mléko. Po ósmym tygodniu dolewa się zimnéj wody i coraz więcéj; tak iż po dwunastym tygodniu samą wodą się poi. — Przytém powinno mieć cielę przestwór do chodzenia, siano dobre za drabeczką i plewy owsianne i cokolwiek owsa w żłóbku.

Pierwszego lata stoją cielęta w zagrodzie za szopką przy sianie i wodzie, a w zimie dostają do tego podostatkiem buraków. Następnego lata idą na pastwisko i tak wyrosną, iż się w trzecim roku gonią i stają się dobremi dójkami.

Niektórzy nie dają wcale ssać cielętom, tylko je poją. W tém tak postępować należy:

W pierwszym tygodniu trzeba dawać, o pewnych godzinach, trzy razy na dzień, po dwie kwarty mléka od krowy, czyli sześć kwart dziennie. W drugim tygodniu trzy razy po dwie i ćwierć kwar-

ty mléka, czyli prawie siedm kwart dziennie. W trzecim tygodniu daje się zebrane i wylécone mléko trzy razy na dzień po dwie i pół kwarty, czyli półósméj kwarty dziennie. Do tego domieszuje się polewka z siemienia lnianego, grochu utartego i mąki żytniéj; po trosze coraz więcéj dodając. To domieszanie zaczynać koniecznie trzeba od siemienia lnianego, aby żołądek cielęcia do mocniejszéj strawy przysposobić. Co tydzień pomnaża się ta polewka o ćwierć kwarty. — W czwartym tygodniu już się daje na dzień po ośm i ćwierć kwarty, w piątym tygodniu po dziewięć, w szóstym po dziewięć i jednéj ćwierci kwart.

Przez następujące sześć tygodni daje się kwaśne mléko zimne, a przytém ciągle się powiększa porcya polewki z siemienia lnianego, i to tak, iż w siódmym tygodniu dostają cielęta tego pożywienia półjedenastéj kwarty, a w dwunastym tygodniu czternaście kwart, ale rozwolnionego wodę. Przytém dostają siano i plewy owsianne.

Gdyby cielę miało dostać rozwolnienia, to najlepiéj dać mu dziennie jednę łyżkę stołową utartéj łodygi z dyni świeżéj, lub suchéj, w kwaterce mléka zgotowanéj, albo też garść woszczyn roztartych do polewki domieszać.

Tak wychowane cielę spożyje:

do końca drugiego tygodnia około 90 kwart mléka,

do końca szóstego tygodnia około 240 kwart mléka zbieranego,

do końca dwunastego tygodnia około 250 kwart mléka kwaśnego,
25 do 27 funtów mąki lnianéj;
25 — 27 funtów grochu;
25 — 27 funtów mąki żytniéj.

Takie wychowanie cielęcia jest prawda kosztowne, ale się w dwójnasób wypłaci.

Rozmaitości.

Dykteryjka o Panie-kochanku.

Znane jest z czasów dawnéj Polski imie księcia Radziwiłła, którego przezwano Panie-kochanku od przysłowia, którego używał, kiedy z kim mówił, lub co opowiadał. Był to pan niezmiernych włości; żył zbytkownie i hucznie, lubił łowy na dzikiego zwierza, a łgał, jakto strzelcy lubią, niepospolicie. Otóż razu pewnego, w wesołém towarzystwie, taką opowiadał dykteryjkę o swojém polowaniu. Są to jego słowa: „Przed czterema laty byłem na „łowach (na polowaniu) Panie-ko„chanku, strzelałem razy kilka, wy„szły mi wszystkie naboje. Aż tu ra„zem, Panie-kochanku, wyskakuje „duży jeleń i staje bliziutko. Co tu ro„bić, był jeszcze nabój prochu; sypię „w lufę i jadłszy właśnie wiśnie, mia„sto loftek pestkami nabiłem. Jak zmie„rzę, Panie-kochanku, jak palnę, aż „jeleń podskoczył. Zdawało mi się, „żem go trafił w czoło, ale z pewnością „nie widziałem. — Po trzech latach po„szliśmy znowu na jelenie. Stoję w tém „samém miejscu, i niezadługo wyskakuje „jeleń. Patrzę, poznaję, że to ten sam, „com doń strzelił pestkami; bo z same„go środka czoła wyrosła mu duża wi„śnia z pełnemi owocu gałęziami. Tak „to, Panie-kochanku, poznałem swe„go jelenia, który uszedł zdrowo i buja „w moich kniejach.“

Kto chce, niech uwierzy temu opowiadaniu księcia Panie-kochanku, albo i temu, jakiego używał sposobu na łowienie niedźwiedzi. Otóż półwozia o dwóch kołach z krótkim dyszlem, ostro okutym, kazał smarować miodem i rozstawiać po kniei. Łakome niedźwiedzie, liżąc coraz daléj, same się nadziewały, tak iż koniec dyszla drugą stroną wychodził. Wtedy chłopi ukryci wyskakiwali z zasadzki, porywali za owe końce i przywozili niedźwiedzia do dworu. — Trzymał nawet wiele niedźwiedzi na swoim dworze, ułożonych do posługi. A kiedy się jakiego Niemca z Zamorza u siebie spodziewał, (bo każdego zagranicznego nazywali Polacy Niemcem) myślał, jakiegoby mu ze swojemi niedźwiedziami wypłatać figla i strachu narobić. Otóż gdy gość taki nadjeżdżał, zaraz służba dworska i czeladź znikała, a zamiast niéj stały wszędzie w około pałacu niedźwiedzie z wielkiemi pałkami, i przy bramie wjezdnéj, i na ganku, i w sieniach, niby warta jaka. Zdarzyło się raz, że zaprosił do siebie jakiegoś sławnego Włocha doktora; boć to od dawna jak w przypowieści: *Co Włoch to doktor, co Niemiec to kupiec.* Włoszysko, co nigdy nie widziało naszych niedźwiedzi, mało nie umarł, kiedy wjeżdżając w bramę, spostrzegł niedźwiedziska podnoszące się na dwóch łapach z pałkami, a żadnego człowieka nie widział. Jedzie daléj w dziedziniec, wszędzie niedźwiedzie, jak żołnierze w paradzie; wchodzi na ganek, a tu znowu niedźwiedzie; do sieni, a tu tego 12 rzędem stoi, a z ludzi ani żywéj duszy. To już było za wiele dla Włocha. Zbladł jak Piotrowin z grobu i struchlał, tak iż go dworzanie do pokoju wnieść musieli. Pan Wojewoda zaś rzekł: „Panie-kochanku, ja inszéj służby nie mam; u mnie wszelką służbę pełnią niedźwiedzie: służą za czeladź, i ja jeżdżę niemi.“ Nie dosyć na tém. Zaledwie Włoch ze strachu ochłonął i dobrém winem się otrzeźwił, kiedy dano do stołu. Pan Wojewoda posadził doktora przy sobie; wśród obiadu radzi mu odmienić talerz. Włoch obraca się z talerzem i widzi wielkiego niedźwiedzia stojącego na dwóch łapach za krzesłem z talerzem czystym pod pachą. — To go do reszty dobiło; zbladł i zemdlał; długo mu nos kręcono, nim przyszedł do siebie; i od téj chwili już więcéj tam nie zajrzał.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę, rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)